Rok I. — Lwów, piątek 1. marca 1907. — Nr. 38.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:	NA PROWINCYI:
miesięcznie . . . . 50 hal.	mies. z przes. poczt. . 1 K
numer pojedynczy 2 „	numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kazirodczy sojusz

(Socyaliści & syoniści).

W Galicyi dochodzi właśnie do skutku między socyalistami a syonistami sojusz wyborczy. Jest to wprost kazirodczy związek, bo pokrewieństwo tych panów jest tak wielkie, jak gdyby jednego mieli ojca i jedną matkę: w równej mierze nienawidzą oni polskości i w równej mierze własne „ja“ przedkładają po nad wszystko.

Rozumie się, że w sojuszu tym chodzi znów o zabezpieczenie sobie wzajemne mandatów do Rady państwa. Według informacyi *Przeglądu*, połączywszy swe siły, spodziewają się oni zdobyć sporo miejskich okręgów wyborczych: liczą na dwa ze Lwowa dla socyalistów, z których jednym jest dr. Diamand, a na jeden dla jakiegoś syonisty, popartego przez socyalistów. Tak samo w Krakowie: syonista ma zdobyć mandat z Kazimierza, a socyalista Daszyński przy pomocy syonistów jakiś inny krakowski okręg. Przyrzekli sobie poparcie w wielu innych miastach, jak Przemyśl, Tarnów, Stanisławów, Tarnopol, Kołomyja i t. d. — razem dotąd w 23-ech.

Nasi socyaliści, chociaż są gałązką na pniu socyalnej demokracyi niemieckiej, w jednem jednak zupełnie od niej się różnią. Niemieccy socyaliści uważają się za patryotów, a nasi głoszą, że patryotyzm jest spleśniałem pojęciem i sentymentalnym frazesem z epoki szlachetczyzny i z odrazą zatykają uszy, ilekroć posłyszą takie wyrazy, jak ojczyzna lub naród. W Łodzi strzelają z rewolwerów do robotników, usposobionych narodowo, a kiedy po manifeście konstytucyjnym z 30-go października 1905 roku po raz pierwszy od lat 75-ciu wyniesiono w Warszawie chorągwie z Orłem Białym, socyaliści odbierali je, rzucali w błoto i krzyczeli jak opętani: „Precz z tą gęsią!“ Popierają oni w Polsce wszelkie nacyonalizmy: rosyjski, litewski, rusiński i żydowski, ale padaczki dostają i pianę z ust toczą, gdy posłyszą o nacyonalizmie polskim, chociaż on nie jest zdobywczym, jak tamten. W Królestwie robotnicy już się przekonali, że socyaliści — to nie stronnictwo społeczno-ekonomiczne, jeno polityczni wrogowie narodu, i już utworzyli tam „narodowy związek robotniczy“, który w swym świeżo ogłoszonym programie głosi: Chcemy iść razem z narodem!

U nas inaczej. U nas socyaliści nie uznają narodu, nigdzie mu iść nie pozwalają, chcą go spętać i rzucić pod nogi wszelkim obcym „nacyonalizmom“.

Rzecz więc zrozumiała, że mogli podać obie dłonie syonistom, a zrozumiałe jest także, że syoniści również wyciągnęli do nich obie swe dłonie.

Syoniści chcą stworzyć swoją własną, hebrajską ojczyznę wszędzie tam, gdzie są; chcą więc ją wydrzeć z ciała gospodarza, który otworzył im drzwi swego domu. W naszym więc kraju chcą także być osobnym narodem ze wszystkiemi odrębnościami i prawami, a tych swych współwyznawców, którzy się czują Polakami, lekceważąco nazywają „Hausjudami“. Jakiem prawem? Tylko prawem sztucznie wyhodowanej w sobie nienawiści, która przecież jest główną cechą i socyalistów. Znalazły się więc, te piękne dusze w kampanii wyborczej. Syoniści z jednej, hajdamacy z drugiej strony, a socyaliści w środku. Takiej trójki hultajskiej polityka nieprędko nam znów dostarczy.

Nie chcą!

Sejm rozpoczął wczoraj obrady nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o wniosku p. Bobrzyńskiego co doz miany ustawy o Radzie szkolnej krajowej w kierunku rozszerzenia jej kompetencyi.

Zasady, na których ów wniosek się opiera, omawialiśmy już swojego czasu; daje on wielkie prerogatywy Radzie szkolnej krajowej i czyni zniej istotnie najwyższą magistraturę szkolną, uposażoną w władzę, której dotąd zaledwie cień tylko posiada.

Wiele spraw, dotyczących naszego szkolnictwa wogóle, decyduje się w Wiedniu — wiele bardzo rozporządzeń wprost

Pożar w zabudowaniach Wiksla.



szkodliwych naszym narodowym interesom, narzuca się szkolnictwu galicyjskiemu z nad modrego Dunaju — toż chyba czas już najwyższy — ażebyśmy się przynajmiej co do szkolnictwa naszego otrząśli od zależności zewnętrznej i mogli sami o sobie radzić i o tem, czego nam potrzeba — decydować.

Cóż z tego, kiedy Rusini nie chcą! Nie chcą nietylko rozszerzenia kompetencyi, ale nawet wyrzekają się takiej Rady szkolnej, jaka jest obecnie. Oni wolą być zależni we wszystkiem od Wiednia, bo tam siedziba sprawiedliwości — czego najlepszy dowód znaleźli w sprawie śledztwa przeciw akademikom ruskim.

Posłowie Mogilnicki, Korol i ks. Bohaczewski w długich mowach wywodzili krzywdy dotychczasowe Rusinów na polu szkolnictwa, zastrzegając się jak najsolenniej przeciw rozszerzeniu autonomii szkolnej, bo byłoby to początkiem rozszerzenia autonomii krajowej w kierunku polsko-szlacheckim.

Przeciwnie—Rusini żądaliby, ażeby ograniczyć dotychczasową władzę i kompetencyę Rady szkolnej krajowej — a przedewszystkiem domagają się podziału jej na polską i ruską.

A jak długo tego niema — wolą we Wiedniu szukać sprawiedliwości dla pokrzywdzonego przez hakatę polską narodu ruskiego.

Nie chcą — rozszerzonej kompetencyi — ha — trudno! ale my chcemy i mieć ją musimy, bo ona nam zagwarantowaną została jeszcze rozporządzeniem cesarskiem z roku 1867; choć oni nie chcą— my chcemy i mieć to musimy — bo nadszedł czas, w którym domagać się musimy spełnienia naszych narodowych postulatów.

U nas i na świecie.

Pomimo wyjaśnień półurzędowego *Fremdenblattu* i *Gazety Lwowskiej* nikt dotąd ani na chwilę nie zmienił przekonania, że

sprawa uwolnienia akademików ruskich

zdziałaną została pod naciskiem z Wiednia.

Przypuszczają wszyscy — że centralny rząd albo zląkł się głodówki ruskiej — i tego, co poza głodówką szczerzyło zęby, t. j. pałki i noża, albo też jest bezsilny, i nie umiał zapanować nad garścią hajdamaków — którzy opluwszy w kraju polskim, — wszystko co polskie — przeszli wichurą doby jednej przez życie nasze, kradnąc w biały dzień bezkarnie i naśmiewając się jeszcze z okradzionych.

Trudno dziś przewidzieć jaki będzie tego skutek — że jednak nie dobry, wszyscy się na to godzą.

Oto nawa państwowa — ma się dostać niebawem w ręce ludzi, którzy wyjdą

z powszechnego prawa głosowania,

więc mamy już dzisiaj przedsmak tego, coby się z tem państwem działo, i jakieby zarządzenia z centralnego rządu wychodziły, gdybyśmy całą siłą, na jaką nas stać tylko, nie przeciwdziałali i nie rozwinęli największej energii w zwalczaniu kandydatur socyalistycznych i wogóle wszelkich radykalnych, dążąc niewzruszenie i konsekwentnie do spełnienia zasady, że tylko

wielkie i jednolite Koło polskie

może spowodować, by słuszną i sprawiedliwą miarą prawa nasze nam wymierzano.

Bo pytamy, dlaczego się to stało, co się stało? Czy nie dlatego, że w Wiedniu nie ma właśnie Koła polskiego, tego Koła, które, ile razy gdy o dobro i powagę kraju i zagrożone jego interesa rozchodziło się, umiało zawsze powagą swoją i czujnością zapobiegać wszelkim zakusom lub niespodziankom?

Niechże ci, którzy nietylko solidarności, ale wogóle Kołu polskiemu są przeciwni, mają nauczkę i poznają dokąd prowadzi droga, po której chcą losy kraju i narodu prowadzić, co czeka nasze społeczeństwo, gdy nie będzie miało we Wiedniu czujnego i silnego rzecznika!

Czemu ci przeciwnicy Koła polskiego, w chwili obecnej, gdy tego Koła niema, nie odważyli się sprawę ująć w swoje dłonie,i nie pokazali, co mogą zrobić na własną rękę, luzem idąc? Mieli przecie taką piękną i dobrą sposobność, a nie stać ich było nawet na to, ażeby prawdziwie i rzetelnie poinformować prasę zagraniczną o całem zajściu na uniwersytecie. Zrobili to zato, choć słabi liczebnie, ale zwarci silnie ze sobą klubiści wiedeńscy ruscy.

Wyciągnijmy z tego naukę i bądźmy rozsądni. Wszak dawno przestaliśmy być dziećmi politycznemi, i każdy, kto szczerze kraj miłuje i dobra jego pragnie, przyznać chyba dziś musi, nauczony ostatniem doświadczeniem, że tylko

solidarnie i silne Koło polskie,

bronić nas może przeciwko wrogom zewnętrznym i tym najstraszniejszym wewnętrznym.

A tych wrogów, czyhających na zagładę naszą, wszędzie podostatkiem,

Dochodzą nas bowiem wiadomości, że ambasador rzeszy niemieckiej w Wiedniu br. Wedel, posyła stale do Berlina,

raporty antypolskie,

zachęcające rząd niemiecki do wytrwania w polityce ucisku Polaków.

Nie dziw przeto, że fundusz komisyi kolonizacyjnej zwiększony ma być znowu o 100 milionów marek, i że projekta ustaw

wywłaszczenia Polaków z ziemi,

przybierają coraz realniejsze zarysy i wnet ujrzą światło dzienne.

ST. POŻAROWSKI. 38

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Ponadto Pub był uczynnym człowiekiem i dawnym kolegom okrętowym, jeźli ich widział w biedzie, chętnie pomagał i ratował ich.

Do stałych, a więc nie przejezdnych tylko gości Puba, należał murzyn Gorgo, znany w całym Rio, a nawet w całej Brazylii, siłacz i awanturnik. Był on niegdyś tragarzem portowym. Aż do Rio zjechał cyrk, w którym między innymi odbywały się i zapasy atletów. Gorgo, podrażniony zwykłemi w takich wypadkach ogłoszeniami, wzywającemi do walki wszystkich siłaczy, wystąpił na arenę i słynnego ze siły Kanadyjczyka, Armanda Bureisa, po krótkiem mocowaniu na plecy położył.

Dyrekcya nie chciała jednak Gorgowi wypłacić obiecanej nagrody, wymawiając się, że Gorgo złamał regułę, w zapasach obowiązującą. Publiczność atoli stanęła po stroni murzyna i wypłatę nagrody groźbą rozruchów wymusiła. Od tego czasu stał się Gorgo ulubieńcem mieszkańców Rio i począł pędzić najzupełniej bezczynne życie. Utrzymywali go niejako obywatele, a głównie bogaci plantatorzy, do których Gorgo w pewnych odstępach czasu zgłaszał się po pieniądze, jak gdyby po jaki należący mu się datek. W tej żebraninie zaszedł raz i do domu pana Presti, który hojniej od innych go obdarzył, bo zaraz umyślił sobie, że człowiek taki niejedną przysługę mógłby mu oddać. W miesiąc później Gorgo miał już jedno życie na sumieniu, a moralnym sprawcą tego był Presti i jego sekretarz Martini.

Od tego czasu Gorgo brnął coraz gorzej w najrozmaitszych awanturach i ciemnych usługach, oddawanych panu Presti. Powoli wyrobił się na zawodowego zbrodniarza, który za odpowiednią zapłatę gotów był własną matkę zabić. Wiedziano o tem i często się nim wyręczano. Ale głównie stał Gorgo na usługach pana Presti. Ten zaś miał zawsze dla niego robotę.

Kto wiedział o stosunku Gorga do Prestiego, ten był mniemania, że Gorgo, dając się Prestiemu używać do rozmaitych posług, zarabia przytem ciężkie pieniądze. Tymczasem tak wcale nie było. Pośrednictwo w tych brudnych interesach objął Martini i w jego też kieszeni tonęła lwia część tych pieniędzy, jakie Gorgowi się należały.

Ten zaś zadowalniał się tem, co mu Martini zaproponował, gdyż potrzeby murzyna były bardzo małe. Jedynie namiętność do gry w karty pochłaniała u niego niekiedy większe pieniądze. Bo Gorgo był zapamiętałym szulerem. W tawernie pod żyrafą widziano go nieraz grającego dniem i nocą. Jedni partnerzy wstawali i odchodzili, inni zasiadali na ich miejscu, a tylko Gorgo z miejsca się nie ruszał. Grał zapamiętale i tak długo, aż go senność nie zmorzyła. Wtedy Pub, jego wierny przyjaciel, prowadził go do stajni, gdzie Gorgo padał na siano wyczerpany sennością i spał zwykle całą dobę bez przerwy.

W chwili, gdy to piszemy, Gorgo był świeży i wypoczęty, ale i w złym humorze równocześnie, bo grał w karty z dwoma turkami z okrętu Ildiz, i przegrał wszystko, co miał, Turcy, gdy Gorgo do wydrążonej z melonu miseczki nie wrzucił zwykłej stawki, odłożyli karty na znak, że na kredyt grać nie myślą.

W ten sposób zabawa była skończona. Gorgo kazał sobie podać szklankę zimnego pączu i przemyśliwał nad tem, skądby wziąć pieniądze na nową grę.

I niebawem czarna twarz jego rozjaśniła się jak heban w słońcu. U wejścia do tawerny stał Martini, sekretarz Prestiego, i rozglądał się uważnie po olbrzymiej, aż ciemnej od dymu tytoniowego sali. Gorgo dostrzegł go i zaraz się domyślił, że Martini jego szuka i ma dla niego jakieś zajęcie.

Gorgo wstał z ławki, aby zwrócić na siebie Martiniego uwagę. Jakoż ten ostatni dostrzegł go i kiwnął mu ręką, aby wyszedł.

— Pan mnie potrzebuje? spytał go Gorgo.

— Tak, ale wyjdźmy stąd.

— Dlaczego? Przy szklance lepiej się mówi.

— Nie, Gorgo. Musimy pójść, gdzie z naszej rozmowy nikt ani słowa nie usłyszy.

— Chodźmy na molo.

— Dobrze.

I wyszli razem. Martini szedł zamyślony i jakby niezdecydowany, Gorgo zaś aż palił się z ciekawości, co mu Martini powie.

Gdy doszli nad wysoko murowany brzeg morza, a dość pusty z powodu panującego w tym czasie żaru, Martini zatrzymał się i patrząc murzynowi w twarz rzekł:

— Gorgo, będzie ciężka robota.

(C. d. n.)

Światło dzienne ujrzały także tajne sprawozdania, które komendant Portu Artura, generał Smirnow posyłał carowi, podczas pamiętnego oblężenia tego portu przez Japończyków.

Dokumenta te doprowadziły były do rozpoczęcia śledztwa przeciw generałowi Stösslowi, czyniąc bardzo ciężkie

zarzuty temu generałowi,

i obwiniając go o tchórzowstwo, niedołęstwo, protekcyjną gospodarkę i brak decyzyi.

Co to wszystko jednak znaczy — generał wyszedł cało i na honorze jego plamki żadnej nie znaleziono.

Miał szczęście takie same,

jak Wielki książę Mikołaj

na którego onegdaj urządzono zamach dynamitowy.

Bombę w czas spostrzeżono, a położoną była na szynach, prowadzących do cesarskiego pawilonu, dokąd akurat Wielki książę miał przyjeżdżać.

Bomba ważyła $3^1/_2$ funta, była więc spora i mogła była bezpiecznie ułatwić Wielkiemu księciu podróż dalszą niż do Carskiego Sioła — bo aż do nieba prawosławnego.

Bombę jednak spostrzegł konduktor carskich wagonów, nawet puścił się w pogoń za mężczyzną, który ją podłożył, lecz ten — jak zwykle — w czas umknął.

Interpelacya

w sprawie przebiegu śledztwa sądowego po napadzie na Uniwersytet

wniesiona przez posłów polskich na wczorajszem posiedzeniu sejmowem.

Poważna opinia w kraju została w wysokim stopniu zaniepokojoną zajściami, które wydarzyły się obecnie we Lwowie w toku śledztwa sądowego przeciwko ruskim akademikom z powodu napadu na Uniwersytet lwowski.

Tak zajścia w areszcie śledczym, jak i fałszywe i stronnicze, a w wysokim stopniu sądownictwu naszemu uwłaczające wiadomości, podane w publicystyce, zdolne są osłabić powagę i niezawisłość sądów.

Czytaliśmy o rozmaitych masowych zebraniach, pijatykach, wiecach i demonstracyach, które podobno odbywały się w aresztach śledczych, wrogie zaś krajowi pisma podawały nadto wręcz fantastyczne wiadomości, wywołujące nieustanną presyę na sąd.

Nie jest też może nieuzasapnionem przypuszczenie że władze centralne podjęły kroki, które można było pojmować jako niezgodny z zasadami procedury karnej wpływ na władze sądowe.

Nie wchodzimy w to absolutnie, czy i o ile trwanie aresztu śledczego, dłższe lub krótsze było uzasadnione, uważając to za sprawę czysto sądową, ale musimy być przekonani, że tylko objektywne względy rozstrzygać o tem mogły, bo tego rodzaju kwestya ani od jakichś strajków głodowych, ani od stronniczej lub kapryśnej opinii publicystyki zależeć nigdy nie powinny.

Z ubolewaniem wszakże musimy stwierdzić, że stanowisko sądownictwa w kraju wobec terrorystycznych presyj w całej sprawie tego procesu jest, a może być w przyszłości jeszcze bardziej trudnem i przykrem.

Nie chcąc wpływać na tok spraw sądowych w żadnym kierunku, musimy to pozostawić inicyatywie i decyzyi właściwych władz sądowych, czy nie uznają za stosowne wobec tych wypadków zażądać delegacyi pozakrajowego sądu dla rozstrzygnięcia w tej sprawie.

Zaznaczając, że zależy nam jedynie na wszechstronnem wyświetleniu prawdy w sposób usuwający wszelkie podejrzenie, my z naszego stanowiska przeciw ewentualnej delegacyi pozakrajowego sądu nie podnieślibyśmy żadnego zarzutu.

Musimy tylko z największym naciskiem żądać, aby ze strony władz rządowych dano zabezpieozenie zupełne, iż wymiar sprawiedliwości tak w tej, jak i w innych sądowych sprawach będzie wolnym od wszelkiej presyi z góry czy z dołu i zawisłym li tylko od motywów objektywnego prawnego ocenienia zaszłych faktów.

W obec tego podpisani zapytują:

1. Czy c. k. rządowi wiadome są fakty podane powyżej?

2. Czy i co zamierzają władze zaradzić w przyszłości?

3. Czy rząd jest skłonnym dołożyć wszelkich starań, ażeby zabezpieczyć na przyszłość działalność sądów i wymiar sprawiedliwości od wszelkiej niepowołanej presyi?

Jak robotnicy mieszkają?

„Związek narodowy kat. rabotników“ zbiera rodzaj ankiety między robotnikami miejskimi o ich stosunkach w jakich żyją. Straszne odsłaniają się tu obrazy stosunków, jakie wśród tych najbiedniejszych panują.

Blizko $60^0/_0$ robotników nie może sobie pozwolić na to, aby mieć całą izbę jako mieszkanie. Zazwyczaj duża izba dzieli się na 2 lub 3 części i każdy kąt stanowi osobne ognisko domowe. A i tak za te „kąty“ płacą robotnicy po 6, 8 i 10 koron miesięcznie.

Wprost nieraz dziwnie się robi na sercu kiedy wchodzimy do takiego mieszkania.

Przy ul. św. Marcina jest dom, gdzie mieszka ni mniej ni więcej tylko 70 przeszło rodzin robotniczych. Izby pełne zaduchu, drzwi prowadzą wprost na pole. Zimno wdziera się szerokimi szparami i szczelinami w drzwiach, będących zarazem i oknem. W izbie takiej żyje nieraz 10 do 14 osób. Spotykaliśmy się z tem, że tacy lokatorzy „kątem“, mieli jeszcze sublokatorów. Jak jednak tyle ludzi może się pomieścić w takiej ciasnocie?

W nocy izba zamienia się w formalne legowisko. Ziemia zasłana półzgniłą słomą, a na niej leżą na brudnych płachtach ciała ludzkie, bez różnicy płci i wieku. Ma się rozumieć, że o moralności mowy tu być nie może. To też sami robotnicy żalą się na te stosunki i biadają nad tem. Ale smutna konieczność zmusza ich do pędzenia życia w takich warunkach.

Z tego też powodu stosunkowo częste są wypadki, że żony porzucają mężów i ci pozostają z kilkorgiem dzieci.

Magistrat oburzał się, że robotnicy domagają się podwyższenia im wynagrodzenia za czyszczenie miasta. Jeśli zarabiają 60, 70 centów dziennie, nie mogą przecież z tego wyżywić siebie i jeszcze 5 do 6 gęb. Jeśli zrobimy krótkie obliczenie dochodów i zapotrzebowań robotników, otrzymamy jako rezultat, że im blizko trzecia część z wydatków koniecznych zostaje niepokrytą.

Ankieta wykazała, że na 100 robotników zatrudnionych przy robotach miejskich $70^0/_0$ ma 3—5 dzieci, i wydaje, względnie potrzebuje na utrzymanie się dziennie blizko 2 K. Nie wliczone są tu wydatki na ubranie. Tymczasem robotnik miejski w najlepszym razie zarabia 40 K miesięcznie, a wydać musi około 60 K. Nie można się więc dziwić, że w takich warunkach na „magistrackie“ nikt iść nie chce.

Potęga reklamy i — jej przewrotność.

Dziś rozpoczynają się w teatrze miejskim przedstawienia „włoskiej opery dziecięcej“, którą prasa lwowska od kilku dni w niebotyczny sposób reklamuje. O tej to operze dziecięcej, która z Krakowa dziś zjechała do nas, pisze profesor krakowskiego konserwatoryum Marso:

Reklama zrobiła swoje, teatr wysprzedany od kilku dni, czy publiczność za drogie pieniądze osiągnęła to, poco tam tak tłumnie przybyła, to znaczy zadowolenie artystyczne i zarazem miłe przepędzenie paru godzin — wątpię.

Przedstawienie wczorajsze ma tyle wspólnego z artyzmem, co przedstawienie tresowanych psów lub szczurów, tylko tych ostatnich za znacznie tańsze pieniądze, można w pałacu Spiskim oglądać, i produkcye te nie noszą tytułu „dramatu szczurów“, ani na afiszu nie jest wymieniony ich nauczyciel, ani też nazwiska samych „artystów“ — ot skromne „produkcye tresowanych szczurów“ — tak samo winna wczorajsza opera się tytułować, „cyrk lub tresura dzieci“.

Wychodząc z tego punktu widzenia najodpowiedniejszem miejscem na pokazywanie tej tresury była albo jakaś drugorzędna sala, albo w ostateczności orfeum, ale naszego teatru nie godzi się w podobny sposób posponować, widocznie dyrekcya teatru padła również ofiarą reklamy. Pan profesor Ernest Guerra powinien był na afiszu oprócz tego, że figuruje jako dyrektor tego przedsiębiorstwa, umieścić, iż dany będzie „Cyrulik Sewilski“ w jego przeróbce. Wszystko tam jest zmienione, zaczawszy od uwertury, a skończywszy na ostatnim finale, partye solowe poobcinane i stosownie do wykonawcy przykrojone do tego stopnia, że nawet instrumentacya zmieniona, a głównym instrumentem w orkiestrze jest... fortepian. Szczerze się przyznam, że już znacznie lepsze byłoby wrażenie zrobiło przedstawienie przy samym fortepianie, aniżeli przy orkiestrze w „opracowaniu“ i instrumentacyi Rossini'ego przez pana profesora Guerra. Co do samych wykonawców, to jedno trzeba przyznać, że wszyscy są bardzo muzykalni, jednocześnie prawie bez głosów z wyjątkiem już zupełnie dorosłej panny Borelli-Ledi, tworzącej śmieszny kontrast co do wzrostu ze swojem otoczeniem. Śpiewaczka ta posiada bardzo bogaty materyał głosowy, śpiewać jednakowoż nie umie, wszystkie górne tony gniecie, a koloratura to jedna mazanina, ale powtarzam, głos wyjątkowo piękny i jeszcze świeży, szkoda jej na taką włóczęgę.

Całość przedstawienia wywiera przygnębiające wrażenie, obudza bowiem litość dla dzieci, których się zmusza do pracy przechodzącej ich siły fizyczne.

STANISŁAW TOKARSKI.

BANZAJ.

Dostał się do niewoli japońskiej. Z innymi rannymi leczony troskliwie w szpitalu u tych, przeciw którym walczył, przyszedł do sił o tyle — że po dwóch miesiącach odesłano go do Tokio — kaleką o kuli, jako jeńca.

Tu przebywa już od miesiąca.

Jest zupełnie swobodny, może wychodzić, gdzie mu się podoba, może robić co i kiedy chce; na kalekę cudzoziemca, na kalekę Polaka patrzą wszyscy życzliwem okiem, wszyscy szanują jego kalectwo, — a choć był wrogiem ich — tam na polu walki, tu jest ich gościem, nie jeńcem wojennym.

Wychodzi codziennie po południu do publicznego ogrodu. Siada pod rozłoży-

stym kasztanem i w miłym chłodzie duma, przenosząc się myślą na dalekie łany polskie, w cień brzozowego gaju, tam nad srebrną wstęgę cicho szemrzącej rzeczułki, tam — w zaciszne swoje obejście, w białe pokoiki, między tych swoich, tych najdroższych, naukochańszych!

Duma — a przed nim na wielkim trawniku gromadzą się dzieci japońskie nie starsze jak 6—8 lat, obojga płci i uzbrojone w drewniane szable i włócznie, rozpoczynają pod przewodnictwem starszych chłopaków uczyć się musztry wojskowej.

Wspomnienia bledną w duszy jeńca, tęsknota pierzcha, spłoszona ciekawym obrazem, jaki roztacza się na łące.

Podzieleni na oddziały, ćwiczą malcy zajadle, zaciekle bronią — ćwiczą godzinę, dwie, trzy, aż im skośne oczy rozszerzają się, aż pot kroplami spływa z policzków— aż żółte twarzyczki brązowieją z napływu krwi. A koło każdego oddziału z boku, kilka dziewczątek szyje dużą, narodową, wojenną chorągiew i od czasu do czasu poważnie lustruje ćwiczących. Niema tu śmiechu, niema wesołości dziecinnej, powaga wszędzie i karność wzorowa, jakby to ćwiczyły się nie dzieci, lecz prawdziwi żołnierze próbowali się przed bitwą, jakby ich bronią były nie kawałki drewna, lecz prawdziwe manlichery!

Chorągiew do drzewca przybita. Dziewczątka powstały, wznoszą drzewce w górę — a płótno za podmuchem wiatru groźnie zatrzepotało.

Pierwszy oddział dostaje rozkaz krótki, by się szykował. Malcy wykonują to sprawnie, bez zamieszania, bez najmniejszego krzyku lub nawet szmeru.

Stają w szeregu podwójnym przed swoim dowódcą — równo, prosto, do linii, z powagą i rodzajem namaszczenia.

Dowódca bierze z rąk dziewczątek chorągiew i wręcza ją najstarszemu chłopcu, przyczem salutuje — a ten chorągiew zniża do połowy.

Malcy na komendę robią głową zwrot ku chorągwi i pochylają się ich drewniane szabelki.

Dowódca odstępuje teraz kilka kroków wstecz — wznosi swoją prawdziwą, blaszaną szablę do góry; padają krótkie słowa komendy, oddział robi zgrabny obrót na lewo i wśród odgłosu tarabanienia bębna — maszerują w głąb ogrodu.

Idą śmiało, zapał przebija w oczach, małe rączki ściskają mocno głowice drewnianych karabelek, idą — do boju już — idą na wroga — a dowódca przechodzącym koło niego posyła na drogę jedno słowo:

— Banzaj!

A dziewczątka należące do tego oddziału, te, co szyły chorągiew, biorą się dumnie w boki i piskliwym głosem wołają:

— Banzaj! Banzaj!

A malcy milczą; tylko z małych brązowych ich czółek strzela duma i odwaga — że Bóg pozwolił im być obrońcami Ojczyzny, że pozwoli zginąć za Ojczyznę.

I tak oddział za oddziałem z chorągwią swoją odchodzi w głąb ogrodu — a gdy ostatnie „Banzaj“ uniosły powiewy wiatru na skrzydłach swoich daleko — daleko — aż tam na pole prawdziwej walki—zabawa skończona i plac pustoszeje znowu do jutra.

Patrzy na to wszystko jeniec Polak — widzi tych małych bohaterów, przechodzących koło siebie, widzi to dzisiaj, widział wczoraj, widzieć będzie jutro — i zapomina o swej niedoli, zapomina o tęsknocie, o bólu, co szarpie jego serce, i o tem jeszcze, że jest biednym kaleką bez nogi — i woła w duszy:

— O! Panie! Boże wszechmogący — przenieś z tymi promieniami słonecznymi, przenieś cudem Twoim i łaską Twoją — tego ducha do mojej Ojczyzny — tchnij w serca naszej młodzieży tę iskrę, co tu akim płomieniem rozgorzała — a wówczas daj, bym zamknął tu oczy, pod tym niebem Azyi; bo wierzyć będę, że wnet Polska zmartwychwstanie!

— O! „banzaj“ ci — dziatwo japońska.

WICEK SOCYALIK.

Krakowski *Dyabeł* przynosi następujący monolog towarzysza Wicka Socyalika.

O niczem ci tera psiokrew nie idzie gwara w naszyj partyi ino o wyborach. W pirszym rządku o tym jako się szwaby psiokrew zbuntowały, wypowiedziały posłuszyństwo Ignacowi i wylały psiokrew z pluderskiego parlamyntu 36 międzynarodowych towarzyszy. Bez tę łajdacką, szwabską rebelję trza bedzie tam psiokrew jeszcze prelongować „dziń zapłaty“, chociaż po dolinach (po kieszeniach) psiokrew wiater śwista, a nigdy nie było takiego zapotrzybowania hopów, jak w tym misiącu. Naprzód wywróciuł się psiokrew jakiś antycyclon na jakimś ta morzu lodowatym i skróś tygo nastał taki okrutny ziąb, co mogłeś chłopie od niego — abo skrepirować, abo odmrozić se klube, słuchacze, palice i jeszcze inne członki międzynarodowe. Samo ogrzywanie wnątrza psiokrew nie starczyło, bo ino kantyna (brzuch) od zamrożynia była zabezpieczona, a chocia kantyna to grunt, bo bez nij nie byłoby nijakiego celu życia, to przecie ze samą kantyną, bez jenszych dodatków, nie mógłbyś chłopie turgać po świecie. I lo tygo, lo tych jenszych dodatków, trza było psiokrew jarzyć w piecu murzynami (węglami), a za cyntnar takiego kamienia węgielnygo musiałeś chłopie płacić murzyniarzom fajgla abo i więcyj. Prawdę rzekący były murzyny tańsze w miejskim składzie węgla, ale je ich tam nie było. Mógeś w tym składzie chłopie dostać i wozu i konia i worków, mógeś nawet dostać w pysk, jeżeliś kunirowoł na maistrat, ale murzynów dostać nie mógeś...

Ale do rzeczy wracający, trzeba i to pedzieć, że nasz międzynaród towarzyski nie kcioł psiokrew ostać w tyłku za burżują, która jako z braku murzynów jenszego ogrzewania potrzebująca, zaczena psiokrew tak dyrdać (tańcować), tak przebirać i szturkać się cybuchami (nogami), co i najstarsi ludzie nie pamintają w Krakowie takiego wirzgania, takigo brzan roztrzęsinia. Nietylko dochturzy, skubenty, adwukaty, urzędniki, kosobuckie miszczany i jensza aryzdogracya, ale parzypyski, kelnery, policyany skakali bez całe noce, a w dziń pod pierzyną gnaty wyciągali, coby psiokrew w piecu nie jarzyć. To tyż psiokrew szpadały (szewcy), ni mogły nastarczyć adachów, laków i piętokryjek lo brzan i damców — a golimordy, te se psiokrew graby wywichnęli od golenia i zapikania kudłów burżujskich. Za tym przykładem psiokrew idący, a rozgrzania tyż potrzebujący, i my psiokrew równi, powszechni, bezpośredni i tajni towarzysze, chytaliśmy brzany pod ziobro i we wszystkich psiokrew rysursach dyrdaliśmy do upadłego. U Siapsi był ci psiokrew i bal kostiumowy, to znaczy co kużda brzana miała ci kostium (to znaczy ubranie) ode samego spodu, aże do kajzerki, — a były i takie, co się poprzebirały za hrabiny, cyganki, biedronki (chłopki), mamki, akusierki i jeszcze insze filantropki. Byli też poprzebirani i damcy. Makolągwa udawał psiokrew koguta: wsadził se grzebiń w pióra (we włosy) przypion se ogon na widermachu zakasał nastygi (spodnie) po kolana i gdakał po kogucimu: kikiryki! Jędrek wsadziuł se śkiełko na kapowidło (oczy), zadarł kilona do góry, zrobiuł ci okrutnie głupią mine — i kużdy zara wiedzioł, co to je prefesur luniwersytetu. Stach chcioł sie przebrać za męczybułę (piekarza) więc wdzioł ino naciągaczki na gołe cybuchy,— ale bury (ajent policyjny) nie wpuścił go do sali kuli przezwoitości. Nie puścił tyż Antka Dziobatego, co przyszedł w kostiumie nauczyciela ludowygo; mioł ci psiokrew bose pedały i luft na biedrówce.

Tak ci morowo szła jedna za drugą sziroka zabawa. Ale w końcu psiokrew tak burżujom, jak towarzyszom, zabrakło hopów, a gudłaje psiepary więcyj na krydę dać nie chcieli... I znów tera jest uściśnienie narodu — i znów psiokrew „krew naszą piją katy“...

Żydzie dej psiokrew blachę, kostiumówkę. Nie zborgujesz, hyclu? Poczkaj, sufraganie. Przebiere sie za akademika ruskigo i zrobię z twej kirni (szynku) taki lwowski luniwersytet, że popamintosz psiokrew, gudłaju, jak sie staje psiokrew, w obronie praw narodowych...

Zamach na w. ks. Mikołaja Mikołajewicza.

Nowoje Wremia donosi: Wczoraj wieczorem tuż przed godziną 8-mą starszy konduktor dworskich pociągów przechodząc drogą, prowadzącą do carskiego pawilonu, spotkał nieznanego mężczyznę, który położył na szynach paczkę z bombą. Poczęto go ścigać, lecz powiodło mu się zbiedz w stojących opodal w pogotowiu sankach. O godz 8-ej oczekiwano przybycia w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, szefa okręgu wojskowego Carskiego Sioła. Bomba zawierała $3^1/_2$ funta dynamitu i była wielkiej siły wybuchowej.

Zamierzony zamach, odkrył przypadkowo starszy konduktor Michajłow, który począł ścigać sprawcę, przyczem chciał do niego strzelić, wszakże rewolwer służbowy okazał się nie do użycia. Michajłow schwycił już uciekającego za poły surduta, lecz ten się wyrwał i znikł za sztachetami.

Krążą tu jednak pogłoski, że zamach na w. ks. Mikołaja Mikołajewicza był urządzony przez policyę, która chciała się pochwalić swoją czujnością.

Według urzędowych informacyj, człowiek, który usiłował wykonać zamach na linię kolejową w Carskiem Siole, wtargnął przy pomocy dorobionego klucza do stacyi kolejowej w Carskiem Siole i położył na 3 minuty przed odjazdem w. ks. Mikołaja Mikołajewicza bombę na szynach.

Znaleziona w Carskiem Siole bomba miała formę cylindrową, około 22 cm. długości a 13 cm. szerokości, zawierała trzy funty dynamitu i 28 kapsli wybuchowych. Siła wybuchowa byłaby tak wielka, iż cały pociąg mógłby być zdruzgotany. Sądzą, że sprawcą był dawny posługacz. Pociąg kolejowy przeprowadzono na inny tor, poczem w. książę tego samego wieczora odjechał.

Bajeczne zdarzenie.

Znajdujący się na linii kolei lokalnej Teresin-Skała, w pobliżu wsi Cygany, domek dróżnika kolejowego był w tych dniach widownią niezwykłego zdarzenia. Domek ten zamieszkuje dróżnik z żoną i dwojgiem małych dzieci. — Przed kilku dniami po godz. 10-tej w nocy wyszedł on, jak zwykle, na tor, aby zbadać go przed nadejściem pociągu. Wkrótce po jego wyjściu pozostała w domu żona usłyszała pukanie do okna. Sądząc, że to mąż wraca, otworzyła ona drzwi i do mieszkania wszedł słuszny, około 30-letni mężczyzna, a skierowawszy w stronę przerażonej tą nocną wizytą kobiety rewolwer, zażądał wydania pieniędzy, które dróżnik przywiózł z sobą dnia poprzedniego z miasta, sprzedawszy tam za 120 koron krowę. Pod groźą rewolweru kobieta oddała nieznajomemu pieniądze i błagała tylko o da-

rowanie jej życia. Napróżno jednak. Nieznajomy bowiem, otrzymawszy pieniądze, rzucił się na nią, rzucił na podłogę, i związał jej w tył ręce i skrępował nogi. Potem wydobył z przyniesionej ze sobą torby podróżnej nóż z widocznym zamiarem zamordowania nieszczęśliwej kobiety.

Prawdopodobnie jednak strzeliła mu jakaś inna myśl do głowy, bo położył nóż na stole i wyszedł z mieszkania. Żona drożnika czując grożącą sobie śmierć, nagłym wysiłkiem uwolniła z więzów rękę i przyczołgawszy się do drzwi, zamknęła je. W chwilę potem rozległy się w sieni kroki nieznajomego. Zastawszy drzwi zamknięte, zaczął on gwałtownie do nich się dobijać, miotając przekleństwa i groźby. W trakcie tego drzwi od sieni skrzypnęły, prawdopodobnie wiatrem poruszone i wówczas głos bandyty nagle ucichł. Nieszczęśliwa kobieta przepędziła w śmiertelnej trwodze przeszło godzinę, ciągle oczekując powrotu bandyty. Ale już nie wrócił, natomiast wrócił mąż, któremu opowiedziała o wypadku. Drożnik, uzbroiwszy się w siekierę, rozpoczął poszukiwania i po chwili, w najciemniejszym kącie sieni, spostrzegł nieznajomego, ale bez życia. Siedział on skulony pod ścianą, zupełnie rozebrany, obok niego zaś leżało na podłodze zdjęte ubranie. Nad ranem przybyła zawiadomiona o wypadku komisya sądowa i stwierdziła, że nieznajomy zmarł skutkie apopleksyi.

Zabrane pieniądze znaleziono w jego ubraniu. Prócz tego znaleziono jeszcze w torebce podróżnej 5800 zlr. Kim był ten człowiek, nie wiadomo. Ubrany był elegancko, a wygląd jego wskazywałby, że nie należał do pospolitych zbrodniarzy; możliwe, że to jakiś obłąkany, o czem wnosić można zresztą z zachowania się jego wobec żony budnika. Niezwykły ten wypadek zajmuje obecnie władze sądowe borszczowskie, a wyniku śledztwa oczekują tu z ogromną ciekawością.

O głodowej śmierci.

Prasa wiedeńska z okazyi strejku głodowego Rusinów podniosła krzyk, że kwiat młodzieży ruskiej wskutek prześladowań i zaciętości polskiej, zginie głodową śmiercią. W możliwość dobrowolnej śmierci głodowej żaden rozsądny człowiek chyba nie uwierzy. Prawda, że najpowolniejszą i najokropniejszą jest śmierć z głodu. Silny mężczyzna może się opierać głodowi przez wiele dni a nawet tygodni, nim mu wreszcie ulegnie. W najnowszych czasach zdarzyły się znowu dwa wypadki, wyglądające na bajkę, a przecież prawdziwe, które dowodzą, jak wielką jest odporność siły ludzkiej na głód i śmierć. Jeden z tych, dreszczem przejmujących wypadków wydarzył się na morzu, drugi w głębokich podziemiach rosyjskiej kopalni.

Niemiecki żaglowiec pod komendą kapitana Jana Engelland, przewrócony siłą wichru, błąkał się po morzu z masztami, zwróconymi w głąb. Załoga, o ile nie utonęła, uratowała się w łodziach. Kapitan jeden, w chwili nieszczęścia w głębi statku, pozostał w nim, i przez tygodnie dzielił losy na łaskę wiatrów i fal oddanego wraku. W ciasnej przestrzeni, w której był zamknięty, pracował w pomroku, jakie tworzyło światło, przechodzące przez wodę i otwartą lukę w pokładzie, nad tem, aby dać poznać swoją bytność na zewnątrz. Noce przesypiał spokojnie, wyczerpany do ostatka. Czując z każdym dniem ubytek sił, postanowił, nim przyjdzie do ostateczności, przez otwartą ku wodzie lukę wypłynąć, i albo trzymając się wraku, albo powierzywszy się falom, czekać ratunku. Po dwunastu strasznych dniach, które kapitan jakby w dzwonie nurkowym przepędził, jakiś statek spotkał błąkający się wrak, i uwolnił nieszczęśliwego więźnia.

Drugi, jeszcze mniej prawdopodobny wypadek niesłychanej odporności na głód wydarzył się w Charkowie. W połowie marca zniknął tutaj jakiś górnik w szybie. i dopiero dwudziestego dziewiątego kwietnia przywabieni jękami, znaleźli go towarzysze w opuszczonym ganku. Zabłąkany górnik przepędził pięćdziesiąt dni pod ziemią. Wychudł aż do kości, zachował jednak zupełną świadomość siebie. Pod wpływem troskliwej opieki zaczęły wracać siły, a w końcu i zdrowie.

W sprawie wyborów.

Ogłasza tutejsza dyrekcya poczt co następuje;

Wobec zbliżających się wyborów na podstawie nowej ordynacyi wyborczej i w skutek tego prawdopobnie zwiększonego ruchu pocztowego, poleca się na mocy rozporządzenia c. k. ministerstwa handlu z dnia 10. lutego 1907, l. 1554 wszystkim c. k. urzędom pocztowym z całym naciskiem, ażeby na prawidłowy przewóz i bezwłoczne doręczanie wszelkich korespondencyj i innych przesyłek w sprawach wyborczoch szczególniejszą zwracały uwagę. Mianowicie należy także już podczas wstępnego ruchu wyborczego baczyć na to, ażeby korespondencyi w sprawach wyborczych nie przetrzymywano razem z „drukami niepilnymi“ względnie nie traktowano je przypadkowo jako „niepilne druki“, przez co spowodowałoby się opóźnienie tychże w przewozie względnie doręczeniu.

Celem zapobieżenia więc temu, mają c. k. urzędy pocztowe zarówno przy nadaniu jak i przy przekartowaniu „niepilnych przesyłek“ dokładnie badać, czy pzypadkowo między niemi nie znajdują się korespondencye dotyczące wyborów; w razie zaś znalezienia podobnej korespondencyi, należy ją natychmiast wydzielić i traktować dalej jako pilne — (lecz nie jako ekspresowe) przesyłki listowe.

O ile korespondencye w mowie będące będą doręczane przez zakład pocztowy, należy dołożyć wszelkich starań celem ich prawidłowego i wczesnego doręczenia właściwym odbiercom.

Dalej poleca się c. k. urzędom pocztowym, względnie Panom Naczelnikom, ażeby wszelkie specyalne zarządzenia wynikające z miejscowych stosunków wydały bezpośrednio od siebie, rozumie się samo przez się, o ile one nie przekraczałyby ich własnego zakresu działania, w przeciwnym natomiast razie należy się wczas postarać o tutejsze zezwolenie.

W końcu zaznacza się, iż o ewentualnych wydatkach, jakieby spowodować mogły te specyalne zarządzenia, należy tu wczas donieść wraz z odpowiednio umotywowanym wnioskiem.

Pożar w zabudowaniach Wiksla.

(Do ryciny na stronie 1.)

Szkodę wyrządzoną przez wczorajszy ogień w zabudowaniach należących do spadkobierców po Wikslu, obliczają na sumę 15.000 koron. Oprócz szopy i stajni spaliło się 11 koni. Dziewięć koni z tej stadniny używanych było do rozwożenia piwa a jedna para do powozowego zaprzęgu.

Tragiczną scenę zwierząt przedstawia nasz ilustrator. Właśnie płonie stajnia. Przerażone zwierzęta chcą ujść przed niszczącym żywiołem, jednakowoż umieszczona baryera we drzwiach stajni stanęła im na przeszkodzie. Zaledwie jeden koń zdołał ją przesadzić i tym sposobem ocalał.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek, rzym.-kat. Romana W., gr.-kat. Onysyma.

W piątek, rzym.-kat. Albina B., gr.-kat. Pamfyła M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We czwartek I-szy gościnny występ włoskiej opery dziecięcej, złożonej z 50 dzieci od lat 10-ciu do 15-tu, pod dyrekcyą prof. Ernesta Guerra: „Cyrulik Sewilski“ (Il Barbiere di Siviglia). Partye solowe śpiewają: „Rozynę“ Lidya Levi, „Bertę“ Gina Moretti, „Bartola“ Anzelmi, „hr. Almavivę“ F. Pagliarini, „Figara“ C. Boltaro, „Basilia“ A. Ricciolini.

W piątek II-gi gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Napój miłosny“ (Elisir d'amore), opera komiczna w 3-ech aktach Donizetti'ego, „Adina“ Dora Theör.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 3-ciej po południu, III-ci gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Szewc i czarownica“ (Crispino e la Comare), opera komiczna w 3-ech aktach A. Ricci'ego.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 7-mej wieczorem, po raz III-ci „Zygfryd“, drugi dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“, R. Wagnera, w 3-ech aktach, Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu, IV-ty gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Lunatyczka“ (La Sonnambula), opera liryczna w 3-ech aktach Bellini'ego.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem, po raz 9-ty: „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3-ech aktach, przez Gabr. Zapolską.

W poniedziałek V-ty i ostatni gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Pipelet“, opera komiczna w 3-ech aktach Ferrari'ego.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 28-go b. m.). — Nowy świetny program.

Pan Damazy u ministra.

Na liczne zapytania donosimy, że w sobotę podamy dalszy ciąg tego opowiadania i już bez przerwy aż do ukończenia będziemy je drukować.

O rabunek.

Po dwudniowej rozprawie i przesłuchaniu całego zastępu świadków przeciw karczmarzowi Binstockowi, posądzonemu o napad i rabunek gospodarza Madzieja, przysięgli zaprzeczyli pytanie co do owej zbrodni, wobec czego Trybunał uwolnił podsądnego o winy i kary.

Rozdawnictwo taniej herbaty

dla robotników miejskich osiągnęło już znaczne cyfry. Do dzisiaj wydano 2100 porcyj herbaty. Na cele herbaciarni złożono dotychczas z datków 36 K.

Jak socyaliści agitują?

Do fryzyera (żyda) na jednej z ulic okręgu III. przychodzi agitator: „Panie, zapłać pan 3 K, a wpiszemy pana na listę komitetu okręgowego“. Żyd oburzony: „Co to za interes? Zapłać pan mi 3 K, to ja zostanem komitetnikiem, a dej pan jeszcze 3 to dam wam głos.“ Jest to epizod autentyczny z przed kilku dni.

Z policyi.

Dozorca domu Jan Skawiński chcąc wstrzymać dorożkarza Nr. 367, aby nie nadążył w miejsce, gdzie spadał śnieg z dachu, ostrzegł go. Dorożkarz oburzył się i uderzył biczem Skawińskiego tak, że oko krwią mu nabiegło. Skawiński poddał się oględzinom lekarskim. Sprawa będzie rozpatrywaną w sądzie.

Sussman Winnik, fabrykant wody sodo-

wej oskarżył znowu dorożkarza Nr. 283, że zagrodził mu wyjazd z ulicy Królowej Jadwigi i trzymał go tak przez 20 minut. Dopiero na interwencyę przechodniów dorożkarz ustąpił z drogi.

Markus Buslik, handlarz grzybami doniósł policyi, że 17-letni jego syn Abraham Buslik na rachunek ojca wyłudził od Grünfelda 7 worków grzybów wartości 1400 koron i odsprzedał Dawidowi Meyrowi, również handlarzowi grzybami, zamieszkałemu przy ul. Słonecznej l. 16. Buslik więc oskarża synka o oszustwo, prosi o ukaranie go i o wysłanie depesz do Bremy i Hamburga, dokąd Abrahamek prawdopodobnie zbiegł w zamiarze ucieczki do Ameryki. Listy gończe za zbiegłym wysłano.

Stójkowy Tkaczyk znalazł wczoraj na ulicy Czarneckiego 14 kluczów różnej wielkości.

Przytrzymany został niejaki Piotr Bojko, bez określonego zajęcia, w chwili gdy chciał sprzedać sarnią skórkę na pl. Krakowskim. Skórkę rzekomo miał znaleźć w śmieciu na podwórzu kamienicy przy ul. św. Zofii. Numeru kamienicy nie pamięta.

Nagła śmierć.

Wczoraj koło godziny 3 po południu zmarł nagle na dworcu kolejowym w Chodorowie jakiś mężczyzna, w starszym wieku, przyzwoicie odziany, którego nazwisko na razie stwierdzić nie zdołano. Dopiero gdy zwłoki przeniesiono do poczekalni, między papierami znaleziono legitymacyę opiewającą na nazwisko Bronisława Jabłońskiego, inspektora lwowskiego zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków. Śp. Jabłoński wyjechał w sprawie biurowej do Chodorowa i tam go nagle zaskoczyła śmierć. Drugi inspektor tego zakładu umiera nagle stosunkowo w krótkim czasie. Przed dwoma laty zmarł nagle w kawiarni teatralnej inspektor zakładu Chodak, teraz śp. Jabłoński. O śmierci jego zawiadomił tutejszą policyę telegraficznie naczelnik stacyi p. Blaschke, policya zaś doniosła o śmierci męża i ojca żonie i dzieciom.

Z rosyjskiego piekła.

Wśród walk wyborczych, jakie obecnie zaprzątają umysły w Rosyi, raz po raz przynoszą telegramy wieści o krwawych rozprawach, napadach i rabunkach, które z całego obszaru ziem pod berłem cara robią wielkie piekło.

W Warszawie sąd wojenny skazał wczoraj 9 ludzi za udowodnione bandyckie napady na śmierć przez powieszenie, jednego zaś na bezterminowe ciężkie roboty.

W Minsku litewskim siedmiu bandytów ograbiło kantor bankierski, pod miastem zabito żyda.

W Tyflisie urządzono napad na kolejarzy, jednego zabito, a drugiego śmiertelnie raniono.

W Charbinie zabito lekarza japońskiego i jego żonę w mieszkaniu.

W Krasnojarsku zrobiono zamach na naczelnika miasta, którego poraniono.

W Odessie odkryła policya fabrykę bomb, podobnież znaleziono bomby przy rewizyi w Tambowie.

Jak na 24 godzin — to kronika dość obfita.

Nuchim Meer nie chce być cyrkowcem.

Na głównym dworcu kolejowym przechadzał się wczoraj 10-letni Nuchim Meer i zwiedzał osobliwości wspaniego dworca. Zapytany przez stójkowego, gdzie zamierza odjechać, chłopak odpowiedział, że właśnie przyjechał z Przemyśla. Był tam w cyrku i nie podobały mu się karkołomne sztuczki, których zaczął już pobierać lekcye, więc drapnął do Lwowa i ma zamiar powrócić pod dach rodzinny, do swojej siostry Salci Meer, zamieszkałej we Lwowie. Jej adresu dokładniejszego niezna. Mały Nuchim tymczasowo został pod opieką policyi, dotąd, dokąd odnaleziona nie zostanie siostra Salcia, u której wypocznie po przygodach, pełnych zawodu i rozczarowania.

Ostatni występ p. Siemaszkowej.

Wczorajszą „Norą“ Ibsena zakończyła p. Siemaszkowa swój pobyt na scenie lwowskiej. Sztukę odegrano przy zapełnionej widowni, choć nastrój na sali był dosyć.... ibsenowski. Artystkę po drugim akcie wywoływano kilkakrotnie. Obie premiery, poniedziałkowa i wczorajsza, wrócić mają podobno na repertuar w połowie marca.

Morderstwo i rabunek.

O wymordowaniu rodziny żydowskiej w Radomyślu nad Sanem w pobliżu granicy rosyjskiej, nadchodzą następujące bliższe szczegóły:

Od dłuższego czasu u Goldberga handlarza win w Radomyślu zajęty był zarobnik Główka. Przedwczoraj w nocy wpadł do mieszkania ze siekierą i porąbał w okrutny sposób Goldberga, jego żonę, syna i córkę. Z wyjątkiem Goldberga wszyscy zaraz zmarli od strasznych uderzeń, Goldberg zaś jest umierający. Po spełnieniu strasznego czynu, morderca przeszukał wszystkie schowki, przetrząsł całe mieszkanie i znalazł zaledwie 120 koron. Morderstwo to wywołało ogromne wrażenie w całym powiecie, zaalarmowana żandarmerya rozpoczęła poszukiwania za Główką, który prawdopodobnie uciekł przez granicę do Królestwa Polskiego. Władza wysłała za mordercą listy gończe.

Straszna katastrofa w szkole.

W miejscowości Aoholaga spłonęła szkoła protestancka. w której znajdowało się właśnie 250 dzieci. Powstała straszna panika. Dotąd wydobyto zwłoki 40 zupełnie zwęglonych dzieci. Zdaje się, że znaczniejsza część dzieci ocalała.

Późniejsze telegramy donoszą: Przy pożarze szkoły w Aoholaga zginęło 40 dzieci. — Pożar i dym zagrodził dzieciom wyjście i ratunek. Przeraźliwe, rozpaczliwe wołanie dzieci o ratunek było przejmujące. Zanim straż pożarna przybyła, owe całe grono dzieci było stracone. Zginął także jeden nauczyciel. Dzieci. które zginęły, spalone są na węgiel. Wiele jest ciężko poparzonych. Na placu nieszczęścia, odgrywały się przerażające sceny.

Napad na pociąg.

Z Budapesztu donoszą: Zorganizowana banda złodziejska, złożona z 30 ludzi, urządziła napad na kolei Budapeszt-Estergomer. Przedewszystkiem sygnał, zwany „semaforem“, nastawiono tak, aby oznaczał, że tor jest zamknięty. Wskutek tego pociąg, wiozący wagon węgla, stanął. Wtedy napastnicy, strzelając z rewolwerów, odpędzili personal, opornych związali, zrabowali 60 cetnarów metrycznych węgla i odjechali. Z pomiędzy uczestników napadu schwytano dotychczas 6.

Plotki i nieplotki

przebiegają prasę lwowską ciągle jeszcze w związku z kwestyą Rusinów. I tak *Dziennik P.* pisze:

Ks. metropolita Szeptycki z dwoma biskupami gr. kat. wyjechał wczoraj do Wiednia. Wyjazd ten stoi prawdopodobnie w związku z zamiarem ministerstwa sprawiedliwości, wyjednania u cesarza w sprawie studentów ruskich abolicyi, tj. zupełnego zaniechania śledztwa. Zapewne ci trzej książęta cerkwi gr. kat. będą czynili u ministerstwa sprawiedliwości kroki, aby ono zamiar swój jak najprędzej w czyn wprowadziło.

Słowo Polskie zaś donosi:

Jak się dowiadujemy, rozpoczyna w najbliższej przyszłości prezydent wyższego sądu Eks. Tchorznicki półroczny urlop, z którego podobno nie ma zamiaru wrócić. Również czują się znużeni prezydenci dr. Bauch i Przyłuski. Mistrz ceremonii p. Izydor Mełnyk, o którym wspominaliśmy w numerze niedzielnym, opuszcza stanowisko zarządcy więzień.

Cała ta wiadomość *Słowa* jest — rozumie się — wierutną bajką.

Kurs społeczny dla katol. robotników.

Sekretaryat „Związku kat. społ.“ urządza 20-dniowy kurs społeczny dla robotników. Kurs ten rozpocznie się 4-go i trwać będzie do 20-go marca. Program obejmuje zagadnienia z zakresu kwestyi społecznej ustawodawodawstwo austryackie robotnicze itp.

Ważne przed wyborami.

Nakładem księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie, wyszła broszura p. t.:

Pouczenie o ustawie wyborczej do Rady Państwa.

Wydanie to w jasny, przystępny i bardzo popularny sposób poucza o prawie i obowiązkach wyborczych.

Przy zbliżających się wyborach może oddać wielkie usługi wszystkim komitetom narodowym polskim. Nadaje się bardzo do rozrzucenia między lud, zwłaszcza, że wskazuje jasno i bez obsłony, na niebezpieczeństwa jakie nam grożą ze strony socyalistów i Rusinów.

Broszurę tę polecamy gorąco wszystkim. Cena jej jest nader przystępna bo wynosi tylko 20 h.

TELEGRAMY.

Napad w Warszawie.

Warszawa. Na dwu kupców, przybyłych tu z Łodzi napadło w samo południe w pasażu Simonsa kilku bandytów i grożąc rewolwerami zabrało im 3100 rubli w gotówce, oraz różne weksle.

Powstanie w Afryce.

Berlin. Wielki sztab generalny przedłożył parlamentowi rzeszy memoryał o przebiegu powstania w połudn. zachod. Afryce, który opisuje przebieg operacyj od listopada r. z., poczem oświadcza, że dalsze zmniejszenie liczby wojska można przeprowadzić tylko powoli. Zniżenie liczby do 7400 do końca r. 1906 oznaczało ostateczną granicę, do której można się było posunąć.

Pogromy w połudn. Rosyi.

Petersburg. Z miast południowych nadchodzą tu zatrważające wieści, jakoby prawdziwi rosyjscy ludzie przygotowali szereg pogromów na wypadek, gdyby Duma unieważniła wybory prawdziwych Rosyan.

Rozstrzelanie bandytów.

Warszawa. W ciągu kilku dni ostatnich rozstrzelano na podstawie wyroków sądów wojennych 3 bandytów w Lublinie, 4 w Będzinie, a sąd wojenny w Kownie skazał dwu przestępców na śmierć przez powieszenie.

Zabójstwo.

Sieradz. Zabito tu podoficera żandarmów. Sprawców ujęto.

Bomby.

Odessa. W pomieszkaniu studenta Weisshema wykryła policya bomby nienabite, jedną nabitą, melinit, szyfrowaną korespondencyę. Wykrycie bomb ma być w związku z zamachem na policmajstra.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Wystawę nowych oraz targ na używane automobile urządza Zarząd I. gal. Zajazdu dla automobilów w Przemyślu w dniach od 20. — 31. marca br. Interesowane firmy do udziału zaprasza się. Zgłoszenia przyjmuje się do 10. marca br. Automobile używane umieszcza się bezpłatnie. Programy i warunki na żądanie. Wystawa połączona jest ze Zjazdem PP. Pocztmistrzów. Nowością na wystawie będą między innemi automobile pocztowe oraz wozy motorowe dla różnych potrzeb. P.P. Rozwozicieli towarów, Piekarzy, Hoteli, Nafciarzy, Rzeźników Kantyniarzy itp. 218

Majster szewski złożony nerkową chorobą, nie mogący zapracować na kęs chleba, udaje się do serc litościwych z prośbą o jakiekolwiek wsparcie. Datki łaskawie nadsyłać Karol Ostrowski w Nadwórnie ul. Delatyńska.

Szukam pożyczki na pierwszą hipotekę na realność przedmiejską w kwocie 5000 kor. na 10 prc. Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“.

Pończoszkarki i krawczynie biegłe w swym fachu znajdą popłatne zajęcie z całem utrzymaniem w pracowni Lwów, Zyblikiewicza 37. 235

Uczeń gimnazyalny, z ukończoną szóstą klasą, nie mogąc dla braku utrzymania kończyć szkół — pragnie wstąpić do apteki lub znaleźć inne odpowiednie zajęcie. Łaskawe zgłoszenia pod „Uczeń gimnazyalny“ w administracyi „Gońca“.

Młody człowiek z Królestwa z ukończonym kursem handlowym z dobrą rekomendacyą prosi o zajęcie biurowe. — Adres: Lwów, Rynek 20, III. p., Tadeusz G. u Pani Hryniewicz.

Uczeń szkoły realnej pozbawiony środków do życia poszukuje lekcyi w przedmiotach z szkół ludowych, wydziałowych, z niższych klas szkół realnych, najchętniej za wikt lub mieszkanie. — Bliższą wiadomość nadsyłać pod „Uczeń“ do Administracyi „Gońca Polskiego“.

Wspólnika poszukuję. — Potrzebna gotówka 6000 K Poste-restante 100 Lwów. 251

100 Koron dam za wyrobienie biurowego zajęcia. Poste-restante Informacya. 255

Sprzedam dzieło Darwina za 30 koron, kto by sobie życzył nabyć takowe niech się zgłosi do Redakcyi. 254

Kupię sklepik z trafiką lub bez z dobrą pretensyą. — Adres w Administracyi. 252

Ogrodnik kwieciarz znajdzie umieszczenie na dogodnych warunkach. — Zamarstynów 300 naprzeciw Tlenu. 250

Koncesyonowany MISTRZ CIESIELSTWA (najstarsza firma we Lwowie) **Piotr Feit** (hydrotechnik i betoniarz) Lwów 3, Żółkiewska 65. 256

Dom, sklep, sad, łąka, tanio sprzedam lub najmę. Kleparów, Landstrass. 244

Człowiek uczony, który umie prowadzić rzemiosło stolarsko - ciesielski, tudzież rozumi się na gospodarstwie rolnem i budowlanem poszukuje posady w miejscu lub na prowincyi. Listy pod literami H. J. „Goniec Polski“ Lwów. 253

Kuracyjne miody mniej słodki butelka 60 ct., stary lepszy od Malagi szampanówka 95 ct., ze smakiem owocowym 80 ct. — Miodownik litewski, regulator żołądka, odznaczony medalami srebrnymi, 1/8 klg. 15 ct. poleca uprzejmie MAKSYMOWICZ, Sokoła 1. 257

Najpierwszej marki zaprowadzona fabryka tutek dobrze prosperująca, do odstąpienia. Kapitał 4000 koron. Bliższych wiadomości udzieli Maksymowicz, Sokoła 1. 259

Wobec strasznie ciężkich i drogich czasów, każdy cent zaoszczędzony znaczy wiele! — Wobec tego zaprowadzam i Piwo krajowe równające się dobrocią najdroższemu obecnie piwu i zapraszam uprzejmie wszystkich P. amatorów do spróbowania. — MAKSYMOWICZ, Sokoła 1. 258

Sprzedam tanio kamienicę jedno piętrową przy ulicy Kordeckjego l. 16. — Wiadomość tamże.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.